

TOMASZ TERLIKOWSKI

CZEGO KSIĘŻA
NIE POWIEDZĄ CI
O ANTYKONCEPCJI?



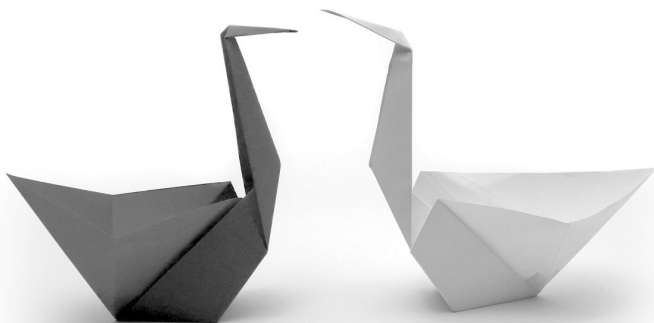
Niewygodna prawda *Humanae vitae*

w|drodze
w

CZEGO KSIĘŻA
NIE POWIEDZĄ CI
O ANTYKONCEPCJI?

TOMASZ TERLIKOWSKI

CZEGO KSIĘŻA
NIE POWIEDZĄ CI
O ANTYKONCEPCJI?



w|drodze
⊕

©Copyright for the text by Tomasz Terlikowski, 2018
©Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2018

Redaktor prowadzący

Ewa Kubiak

Redakcja

Agnieszka Czapczyk

Korekta

Paulina Jeske-Choińska

Agnieszka Czapczyk

Skład komputerowy

Teodor Jeske-Choiński

Redaktor techniczny

Krzysztof Lorczyk OP

Projekt okładki i stron tytułowych

Radosław Krawczyk

Imprimi potest

Warszawa, 10 sierpnia 2018 roku

Reg. Prov. 501/18

Paweł Kozacki OP, prowincjał

ISBN 978-83-7906-224-9

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I, 2018

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

Wstęp

Dlaczego oni wciąż o tym seksie gadają? Czy Kościół naprawdę musi się ładować ludziom pod kołdry? Czy księża nie mogliby choć trochę wyluzować w sprawie gumek? Kiedy papież wreszcie odpuści kwestie antykoncepcji? Słyszeliście takie pytania? Zapewne wielokrotnie. A może sami je sobie zadajecie? Ja, nie ukrywam, wiele lat tak robiłem. Nigdy nie miałem problemu z nauczaniem Kościoła w kwestii aborcji, zawsze – nawet gdy moja wiara słabła – miałem poczucie, że w tej sprawie katolicy są po dobrej stronie mocy. Natomiast z antykoncepcją bywało różnie. Powtarzałem opinie innych, szukałem argumentów przeciw i z pasją przekonywałem, że inne wyznania już dawno z tego zrezygnowały, więc może przyjdzie czas także na Kościół katolicki. Ale i wtedy encyklika *Humanae vitae* (1968) nie dawała mi spokoju. Ten, dość przecież krótki, dokument siedział w mojej głowie i rodził pytania, na które szukałem odpowiedzi. I stopniowo – nie będę przekonywał, że szybko – przeorał moją świadomość. Już nie zastanawiałem się, dlaczego tak często o nim mówimy, a przeciwnie – dlaczego wspominamy o nim tak rzadko. Dlaczego pomijamy pewne jego fragmenty i dlaczego kapłani (ale i świeccy) z pewnych jego elementów czynią niemal istotę katolicyzmu, podczas gdy są one jedynie pewną metodą, która sama w sobie może się przekształcić – przez naszą

intencję – w działanie antykoncepcyjne. I wreszcie, dlaczego ten dokument, choć tak często się o nim rozmawia, pozostaje niemal zapomniany. Niewiele jest bowiem dokumentów Kościoła, które budzą aż takie kontrowersje, i to pół wieku po ich publikacji, jak *Humanae vitae* bł. Pawła VI.

Encyklika ta wciąż wznieca ogromne emocje: dla jednych pozostając znakiem zgorszenia, dokumentem, który musi zostać zmieniony, by Kościół katolicki dostosował się do współczesności i wyszedł naprzeciw licznym małżeństwom, a dla innych – głosem profetycznym, z którego rezygnacja oznaczałaby w istocie zdradę ewangelicznej prawdy o małżeństwie i rodzinie. Jedni widzą w papieskim orędziu główne (może obok odmowy święcenia kobiet i błogosławienia związków osób tej samej płci) źródło współczesnych problemów Kościoła, dla innych jest ono dowodem na to, że właśnie Kościół katolicki pozostaje jednym z ostatnich obrońców – niewygodnej dla świata – Prawdy. I nie jest to, bynajmniej, spór pozorny, skupiony na drugorzędnych kwestiach moralnych (jak to się niekiedy próbuje przedstawiać), ale absolutnie fundamentalny, bo dotyczący nie tylko autorytetu Kościoła, rozumienia ludzkiej natury, nauczania papieskiego, ale także powszechnej obowiązywalności i natury norm i zobowiązań moralnych, a także rozumienia rozwoju doktryny. Odpowiedź na pytanie, czy Kościół powinien (ale w istocie pytanie to zawiera w sobie bardziej fundamentalną kwestię: czy może to zrobić) zmienić doktrynę w tej sprawie, czy też za wszelką cenę powinien jej

bronić i ją głosić, zawiera w sobie także odpowiedzi na wiele innych, już całkowicie doktrynalnych kwestii.

Nie ma bowiem najmniejszych wątpliwości, że pytanie o to, czy Kościół powinien być wierny nauczaniu zawartemu w *Humanae vitae*, konfrontuje nas z absolutnie fundamentalnym problemem: czy rolą Kościoła jest być znakiem zgorzelenia, czy znakiem poparcia tego, co dzieje się w świecie? Czy jako katolicy – by posłużyć się kapitalnym sformułowaniem ks. Roberta Skrzypczaka¹ – mamy być solą, czy słodzikiem? Czy mamy głosić prawdę, jaka jest człowiekowi potrzebna do zbawienia, nawet jeśli czasem bywa ona nieprzyjemna, czy może taką, którą on chce usłyszeć? Czy – wreszcie – mamy iść z duchem czasu, czy jednak z Duchem Świętym? Jeśli wybierzemy wierność duchowi czasu, przyjemności i bycie słodzikiem, to możemy zmienić trwale nauczanie Kościoła w tej kwestii, pytanie tylko, po co wówczas będzie Kościół? Czy jako wspólnota nie stanie się on – tak jak dzieje się to ze wspólnotami protestanckimi – „solą, która utraciła swój smak”? Można oczywiście powiedzieć, że zmiana taka oznaczać będzie tylko wyjście naprzeciw ludziom, ale nie sposób nie wspomnieć, że właśnie od niej – o czym będzie jeszcze mowa w tej książce – rozpoczęło się stopniowe odejście protestantów od kolejnych, wspólnych do XX wieku, moralnych poglądów. I tak wiele ze

¹R. Skrzypczak, *Miłość warta obrączek*, Fundacja Instytut Globalizacji, Gliwice 2018, s. 47.

wspólnot protestanckich akceptuje już nie tylko antykoncepcję, ale także związki osób tej samej płci czy tzw. małżeństwa homoseksualne. I nie ma w tym nic zaskakującego, wszak jeśli z rozumienia ludzkiej seksualności wykluczemy jeden z dwóch jej celów, jakim jest właśnie prokreacja, to seks homo- i heteroseksualny przestaną się zasadniczo różnić. Tym bowiem, co stanowi różnicę między nimi, jest... właśnie płodność w relacji heteroseksualnej, której brak w relacji homoseksualnej. Jeśli uznać, że celem aktu seksualnego jest jedynie umacnianie więzi (szczególnie jeśli są one rozumiane jako uzyskiwanie wzajemnej przyjemności), to seks homoseksualny staje się tak samo normalny jak heteroseksualny. Tak samo jest z powiązaniem kwestii antykoncepcji i aborcji. Jeśli uznamy, że dziecko jest zagrożeniem, przed którym trzeba się bronić dla dobra małżeństwa i jego relacji, to nie widać powodu, by w sytuacji, gdy się ono pojawi, nie potraktować go jak agresora i nie podjąć dalszych działań koniecznych do pozbycia się go. Nie, nie twierdzę, że każdy, kto opowiada się za antykoncepcją czy – tym bardziej – stosuje prezerwatywy, automatycznie jest za małżeństwami homoseksualnymi czy aborcją, ale że rozdzielenie w akcie seksualnym przyjemności i budowania relacji od prokreacji może prowadzić – i często prowadzi – do takich wniosków. I nie jest to powiązanie przypadkowe.

Dyskusja o antykoncepcji stawia przed nami także pytanie o to, czy normy moralne, których naucza Kościół, mogą się zmieniać. Czy to, czego Kościół przez dwa tysiące lat na-

uczał i czego wymagał od swoich wiernych, może okazać się błędem? Czy jeśli uznamy, że zakaz stosowania sztucznych metod zapobiegania poczęciu przestał nagle obowiązywać, to będziemy w stanie utrzymać inne normy i zasady? Oczywiście, można powiedzieć, że zmieniły się okoliczności, że zrozumieliśmy głębiej ludzką naturę, że lepiej pojmujemy ludzką seksualność i stąd pojawiło się nowe, wnikliwsze rozumienie sprzeciwu wobec antykoncepcji, rozumianego już nie tyle jako sprzeciw wobec ubezplodniania każdego aktu, ile jako pewna postawa, która realizować się ma w czasie całego trwania małżeństwa. Problem polega na tym, że to oznaczałoby, że przez całe pokolenia zrozumieliśmy naturę słabo, że wymagaliśmy od małżonków rzeczy, która nie była do zbawienia czy moralnego życia konieczna. Trudno też nie zadać pytania, czy można być przeciwko antykoncepcji i jednocześnie stosować środki antykoncepcyjne? To przecież trochę tak, jakby powiedzieć, że jest się ogólnie przeciw aborcji, ale nie przeciwko każdej aborcji. Szerzej jednak potencjalna i postulowana przez wielu zmiana nauczania Kościoła w tej kwestii pociąga za sobą pytanie o rozumienie rozwoju doktryny. Czy może on oznaczać zerwanie z poprzednim nauczaniem, czy też zawsze wymaga zachowania ciągłości?

Jeśli uznamy, że katolickie nauczanie na temat seksualności i płodności zawarte w *Humanae vitae* powinno zostać zmienione, to trzeba także jasno stwierdzić, że teologia ciała św. Jana Pawła II, która jest przecież rozwinięciem i pogłębieniem

niem nauczania zawartego właśnie w encyklice bł. Pawła VI nie jest „bombą zegarową”, która kiedyś eksploduje w Kościele i całkowicie zmieni oblicze wielu elementów teologii, ale pozostaje ślepym zaułkiem, z którego Kościół powinien jak najszybciej wyjść i podążyć w kierunku wyznaczonym przez antykoncepcyjnie nastawione wspólnoty protestanckie czy przez część teologów katolickich, którzy opowiadają się za sytuacjonistycznym podejściem do moralności, w której to okoliczności, a nie materia czynu decydują o ocenie moralnej. Tyle że w takiej sytuacji musimy zrezygnować także z katolickiej tradycji rozumienia moralności, w której to nie okoliczności, a sama natura czynu decyduje o jego ocenie.

Takich, mniejszych czy większych, problemów związanych z proponowanym niekiedy odrzuceniem *Humanae vitae* jest o wiele więcej. Ale głównym, być może najważniejszym, jest to, że negując ten dokument, odrzucamy nie tylko bardzo dobrze zakorzenione w Tradycji (wspólnej wszystkim wyznaniom chrześcijańskim) nauczanie doktrynalne, ale także prawdę o człowieku, o małżeństwie, o relacjach, o miłości i wreszcie o Bogu i człowieku. Bez prawdy zaś, czasem niewygodnej, czasem wymagającej nawrócenia, nie mamy nic, co pozwoliłoby nam korygować nasze działanie, kontrolować nasze intencje, zmieniać nasze zaangażowania. Dlatego warto wracać do *Humanae vitae*, warto wracać do tego, co w dokumencie tym najważniejsze, ale także poznawać jego kontekst. O tym jest ta książka.

Rozdział 1

Krótką historia sporu

Współczesnym katolikom może się to wydawać kompletnie niewiarygodnie, ale tak właśnie jest: debata na temat antykoncepcji i jej dopuszczalności nie istniała wewnątrz chrześcijaństwa (a rzecz nie dotyczy tylko Kościoła katolickiego, ale wszystkich wyznań, wspólnot i Kościołów) jeszcze nieco ponad sto pięćdziesiąt lat temu. I nie chodzi tylko o to, że wszystkie wyznania były w tej sprawie zgodne, ale także o to, że nie istniał najmniejszy konkretny powód, teologiczny, filozoficzny ani moralny, by w ogóle na ten temat dyskutować. Sprawa była jasna, oczywista i w istocie zamknięta. Płodność postrzegana była jako dar Boży, bezpłodność jako dramat, a zarówno Pismo Święte, jak i cała Tradycja Kościoła były w tej sprawie jednogłośne. Nie da się znaleźć nikogo wśród kluczowych chrześcijańskich myślicieli, komu przyszłoby do głowy akceptować działania przeciwne prokreacji.

Małżonka twoja jak płodny szczep winny

U podstaw tej mogącej obecnie zaskakiwać zgodności leżało nauczanie Pisma Świętego. Pierwszym, niezmiennym argu-

mentem za płodnością i jej ścisłym powiązaniem z seksualnością były słowa z pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię”¹ (Rdz 1,28). Nie ma żadnych wątpliwości, że w ten sposób Bóg błogosławi prokreacji, rozmnażaniu się i wiąże je ściśle z ludzką seksualnością i małżeństwem. Charakterystyczne jest przy tym, że wezwanie to zostało dwukrotnie powtórzone po tym, jak Bóg uratował Noego i jego rodzinę: „Po czym Bóg pobłogosławił Noego i jego synów, mówiąc do nich: »Bądźcie płodni i mnożcie się, abyście zaludnili ziemię«” (Rdz 9,1) – to pierwszy cytat i drugi zaledwie kilka wersów dalej: „Wy zaś bądźcie płodni i mnożcie się” (Rdz 9,7). To powtórzenie, zdaniem rabinów, ma fundamentalne znaczenie. Za pierwszym razem chodzi o podkreślenie, że płodność jest znakiem Bożego błogosławieństwa, za drugim – jest to już jasno wyrażone przykazanie. Przykazanie, które zestawione zostało z poprzedzającym go zakazem morderstwa („[Jeśli] kto przeleje krew ludzką, przez ludzi ma być przelana krew jego, bo człowiek został stworzony na obraz Boga”, Rdz 9,6), aby „porównać osobę, która nie chce wypełniać zakazu rozmnażania się, do osoby przelewającej krew”² – wskazuje cytowany w *Torze Pardes Lauder Raszi*.

¹ Fragmenty z Pisma Świętego cytowane za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, wyd. 4, Pallottinum, Poznań 2003.

² *Tora Pardes Lauder. Księga Pierwsza Bereszit*, przeł. E. Gordon, S. Pecaric, Stowarzyszenie Pardes Lauder, Kraków 2001, s. 60.

Te krótkie fragmenty Księgi Rodzaju uzupełniane były zaś często w argumentacji przeciwko środkom zapobiegającym ciąży cytatem innym, z rozdziału 38: „Juda wziął dla swego pierworodnego syna, Era, żonę imieniem Tamar. Ponieważ Er, pierworodny syn Judy, był w oczach Pana zły, Pan zesłał na niego śmierć. Wtedy Juda rzekł do Onana: »Idź do żony twego brata i dopełnij z nią obowiązku szwagra, a tak sprawisz, że twój brat będzie miał potomstwo«. Onan wiedząc, że potomstwo nie będzie jego, ilekroć zbliżał się do żony swego brata, unikał zapłodnienia, aby nie dać potomstwa swemu bratu. Złe było w oczach Pana to, co on czynił, i dlatego także zesłał na niego śmierć” (Rdz 38,6–10) – możemy przeczytać o grzechu Onana. I choć komentatorzy, szczególnie współcześni, kładą nacisk na to, że grzechem Onana było złamanie prawa lewiratu, odmowa poczęcia dziecka swojemu bratu³, to jednak w całej tradycji Kościoła traktowano to raczej jako potępienie działań mających nie dopuścić do poczęcia dziecka, które dziś nazwalibyśmy stosunkiem przerywanym i uznalibyśmy za bardzo prymitywną metodę antykoncepcyjną albo ewentualnie za grzech onanizmu⁴. W identyczny sposób zresztą, co ciekawe, interpretuje ten fragment także

³W ten sposób opisują już grzech Onana autorzy komentarzy do Biblii Paulistów: „Onan umarł, ponieważ nie chciał wypełnić prawa lewiratu” – podkreślają. *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem*, Częstochowa 2011, s. 104.

⁴W ten sposób wyjaśniono grzech Onana w tzw. Biblii Poznańskiej.

tradycja żydowska. Według Rasziego zarówno Er, jak i Onan zasłużyli na śmierć i umarli dlatego, że nie chcąc, aby Tamar zaszła w ciążę, która mogła zniszczyć jej urodę, „marnowali swoje nasienie”⁵.

Biblia – i to pomaga nam w zrozumieniu, dlaczego antykoncepcja nigdy nie była realnym tematem teologicznym – pełna jest pochwałą płodności. Ona jest znakiem Bożego błogosławieństwa, a nie przekleństwem, jak to się ją często postrzega współcześnie. Gdy Bóg błogosławi Abrahamowi, pokazuje mu niebo i gwiazdy i przekonuje: „tak liczne będzie twoje potomstwo” (Rdz 15,5). Gdy Sara zaczyna krzywdzić Hagar, również do tej ostatniej przychodzi Anioł Pański i zapewnia ją, że nagrodą za posłuszeństwo i powrót do pani będzie rozmnożenie jej potomstwa, „tak bardzo, że nie będzie można go policzyć” (Rdz 16,10). I wreszcie gdy dochodzi do zawarcia przymierza z Abrahamem, którego znakiem staje się obrzezanie, Bóg przemawia: „Jam jest Bóg Wszechmogący. Służ mi i bądź nieskazitelny, chcę bowiem zawrzeć moje przymierze pomiędzy Mną a tobą i dać ci niezmiernie liczne potomstwo” (Rdz 17,1–2). Później te obietnice są powtarzane także wobec synów i wnuków patriarchy.

Potwierdzeniem tej prawdy są również historie ojców Izraela. Znakiem błogosławieństwa Bożego dla pogardzanej przez Jakuba żony Lei jest właśnie to, że Pan obdarowuje ją

⁵ *Tora Pardes Lauder. Księga Pierwsza Bereszit*, s. 244.

potomstwem. „Gdy Pan widział, że Lea została odsunięta, otworzył jej łono. Rachela zaś była nieplodna” (Rdz 29,31) – opisuje autor natchniony. A gdy wreszcie po wielu staraniach Rachela rodzi, wypowiada słowa, które jasno określają jej stosunek do nieplodności: „Zdjął Bóg ze mnie hańbę” (Rdz 30,23).

Wymodlonym dzieckiem jest jednak nie tylko Izaak, ale też Samson czy św. Jan Chrzciciel. Każdy z nich jest dowodem na to, że „dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych” i że w starości także kobieta może porodzić, zostać pobłogosławiona. „Któż jak nasz Pan Bóg, co siedzibę ma w górze, (...) Ten, co nieplodnej każe mieszkać w domu jako pełnej radości matce synów” (Ps 113,5.9) – wielbi Boga psalmista.

W przywołanej Księdze Psalmów płodność jest przedstawiana jako znak Bożego błogosławieństwa, a także jako istotny (kto wie, czy nie najistotniejszy) element szczęśliwego życia. Najbardziej widać to w Psalmie 128, który w poetyckiej formie przedstawia wizję życia szczęśliwego (czyli właśnie błogosławionego): „Szczęśliwy każdy, kto boi się Pana, który chodzi Jego drogami! Bo z pracy rąk swoich będziesz pożywał, będziesz szczęśliwy i dobrze ci będzie. Małżonka twoja jak płodny szcep winny we wnętrzu twojego domu. Synowie twoi jak sadzonki oliwki dokoła twojego stołu. Oto takie błogosławieństwo dla męża, który boi się Pana” (Ps 128,1–4). Ale nie jest to jedyny psalm, w którym znajduje się wielka pochwała płodności. „Oto synowie są darem Pana, a owoc

łona nagrodą. Jak strzały w rękę wojownika, tak synowie za młodu zrodzeni. Szczęśliwy mąż, który napełnił nimi swój kołczan” (Ps 127,3–5) – czytamy w Psalmie 127.

Nie praktykuj antykoncepcji

Zdecydowane stanowisko wobec płodności i jej przeciwdziałaniu od początku przyjęli myśliciele chrześcijańscy. Już w jednym z najstarszych dokumentów chrześcijańskiej starożytności, *Didache*, znajdujemy jasne zapisy sprzeciwiające się aborcji, a także mogące sugerować sprzeciw wobec jakiegokolwiek sztucznej „kontroli narodzin”. W tłumaczeniach na język polski nie jest to jasne, bowiem mowa jest w nich o tym, by „nie czynić magii ani czarów i nie zabijać dziecka, wywołując poronienie”⁶, ale już w przekładach na język angielski zdarza się, że sformułowanie „czynić magię i czary” zastąpione zostaje przez określenie „praktykować kontrolę narodzin”. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta: w tekście tym użyte zostało greckie słowo οὐ φαρμακεύσεις, które można tłumaczyć albo właśnie jako czary i magię, albo też jako podawanie środków eutanazyjnych⁷ (część tłumaczy stosuje

⁶ Cyt. za: A. Muszala, *Embrion ludzki w starożytnej refleksji teologicznej*, WAM, Kraków 2009, s. 403.

⁷ Tamże, s. 404.

tu więc słowo „nie truj”) czy wreszcie właśnie jako działanie antykoncepcyjne⁸.

Justyn Męczennik czy Klemens Aleksandryjski, by wymienić tylko dwóch z ojców Kościoła wschodniego i zachodniego, bardzo mocno zwracali natomiast uwagę na to, że małżeństwo jest zawierane właśnie po to, by... zrodzić i wychować dzieci. „O tym, że Prawo wymagało od mężczyzn powściągliwego współżycia z żonami, i to tylko dla spłodzenia dzieci, świadczy zakaz natychmiastowego współżycia płciowego człowieka nieznanego z branką wojenną”⁹ – wskazuje św. Klemens Aleksandryjski w *Kobiercach*, a nieco tylko wcześniej wspomina, że ci, którzy, także w małżeństwie, „nadużywają życia seksualnego, nie są w liczbie owych ocalonych, wśród których przebywa Pan”¹⁰. Na czym polegać może owo nadużywanie, Klemens Aleksandryjski wyjaśnia choćby w *Wychowawcy*, gdzie wprost mówi o „wylewaniu nasienia na ziemię”, które jest nie tylko wbrew Prawu, ale także wbrew zdrowemu rozsądkowi¹¹.

⁸ M. Pacwa, *Anortion, contraception and the Church Fathers*, „National Catholic Register”, <http://www.ncregister.com/daily-news/abortion-contraception-and-the-church-fathers>, dostęp: 25.06.2018.

⁹ Klemens Aleksandryjski, *Kobierce zapisków filozoficznych dotyczących prawdziwej wiedzy*, t. 1, przeł. J. Niemirska-Pliszczyńska, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1994, s. 270.

¹⁰ Tamże, s. 269.

¹¹ W.H. Marshner, *Church Teaching against Contraception prior to 1054*, <http://marshner.christendom.edu/wp-content/uploads/2016/08/WM-ChurchTeachingAgainstContraceptionPriorTo1054-OCR.pdf>, s. 3, dostęp: 25.06.2018.

Jednoznacznie na ten sam temat wypowiadali się także inni ojcowie Kościoła, by wymienić choćby św. Jana Chryzostoma, św. Augustyna, św. Hieronima, św. Ambrożego itd. itp.

Średniowiecze, a także jego szczytowe osiągnięcie, jakim była scholastyka, nic w tej sprawie nie zmieniło. W swoim dziele *Summa contra gentiles* św. Tomasz z Akwinu zupełnie jasno wskazuje, że „wszelka emisja nasienia w taki sposób, by nie mogło nastąpić narodzenie, sprzeciwia się dobru człowieka. A jeśli się to dzieje rozmyślnie, musi być grzechem”¹². Ta surowa ocena wynika z uznania, że celem ejakulacji, a szerzej: współżycia, ma być podtrzymanie istnienia gatunku, a skoro tak, to działanie wbrew temu sprzeciwia się dobru, jakim jest zachowanie istnienia gatunku ludzkiego. „Dlatego też wydaje się, że po grzechu zabójstwa, który niszczy naturę ludzką już istniejącą, drugie miejsce zajmuje ten rodzaj grzechu, który przeszkadza zrodzeniu natury ludzkiej”¹³ – dowodzi św. Tomasz. Identyczną argumentację, tyle że pogłębioną o aspekty filozofii współczesnej, będzie przedstawiał Karol Wojtyła w *Miłości i odpowiedzialności* (o czym szerzej dalej).

Nic w tej sprawie nie zmieniła także reformacja. Jej ojcowie – Marcin Luter czy Jan Kalwin – w niezwykle ostrych słowach potępiają odrzucenie płodności, która jest znakiem

¹² Tomasz z Akwinu, *Summa contra gentiles*, III, 1.2.2, przeł. Z. Włodek, W. Zega, W drodze, Poznań 2007, t. 2, s. 359.

¹³ Tamże, s. 361.

Bożego błogosławieństwa i Bożej miłości do człowieka: „Słowo Boże (...), które powiada: »rozradzajcie się i rozmnażajcie się«, nie jest przykazaniem, jest czymś zdecydowanie więcej niż przykazaniem, mianowicie boskim dziełem, zapobieganie któremu czy zaniechanie nie należy do naszej decyzji, lecz jest równie konieczne jak to, że jestem mężczyzną, równie konieczne jak jedzenie, picie, dbałość o czystość ciała, spanie i czuwanie. To jest cecha wrodzona natury ludzkiej, podobnie jak członki ciała, które do tego należą i temu służą. Podobnie więc jak Bóg nikomu nie nakazuje bycia mężczyzną czy kobietą, lecz stwarza ich takimi, jakimi są, podobnie nie nakazuje im się mnożyć i stwarza (warunki) do tego, by musieli się mnożyć. I w tych wypadkach, w których usiłuje się zapobiec rozrodowi wbrew naturze ludzkiej i nakazowi boskiemu w nieuzasadniony sposób mocą wolnego wyboru i w których praktykuje się mimo wszystko powstrzymanie się przed płodzeniem, nazywa się to nierządem, zdradą małżeńską, to poważny grzech”¹⁴ – wskazywał Luter w piśmie *O życiu małżeńskim*. Jeszcze ostrzejszą ocenę „grzechu Onana” (sam reformator określał go krótko mianem „produkcji nasienia, podniecania kobiety i pozostawiania jej niezaspokojoną”¹⁵) Luter wyraża w swoim *Komentarzu do Księgi Ro-*

¹⁴ Marcin Luter, *O życiu małżeńskim*, przeł. K. Toeplitz, w: tegoż, *Pisma etyczne*, Augustana, Bielsko-Biała 2009, s. 140.

¹⁵ Por. H. Schilling, *Marcin Luter. Buntownik w czasach wyboru*, przeł. J. Kałużny, M. Kałużna, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2017, s. 331.

dzaju, w którym określa ten grzech jako „wyjątkowo podły czyn”¹⁶, a w innych swoich dziełach jako grzech większy niż kazirodztwo i cudzołóstwo, jako „najhaniebniejszy grzech”, i przypomina, że Bóg ukarał Onana za taki czyn śmiercią.

Równie ostre sformułowania znajdziemy w *Komentarzu do Księgi Rodzaju* Jana Kalwina. On także uznaje, że dobrowolne wyrzucenie nasienia na ziemię, odmowa poczęcia nowego człowieka, czyli działanie antykoncepcyjne, jest „rzeczą potworną”, a kopulacja niezakończona możliwością poczęcia jest „podwójnie potworna”. Ale w tym samym fragmencie Kalwin idzie jeszcze dalej i uznaje, że wyrzucenie dziecka z łona kobiety za pomocą środków jest czynem, który nie może być wybaczony, tak jak czyn Onana¹⁷. Podobne stanowisko jak dwaj wspomniani ojcowie reformacji zajmowali także Zwingli, Wesley i w zasadzie wszyscy najważniejsi teologowie kolejnych nurtów protestanckich i odłamów reformacji. Za zwieńczenie tej drogi reformacyjnej etyki moralnej można uznać jej zlaicyzowaną wersję, czyli etykę Immanuela Kanta. Ten niemiecki filozof, choć nie odnosił się wprost do antykoncepcji, także przedstawiał zasady moralne, które w istocie ją wykluczały: „Naturalnym celem spółkowania płci jest przedłużanie gatunku i podtrzymywanie jego trwania, celowi

¹⁶ *Luther's Commentary on Genesis.*

¹⁷ *Calvin's Commentary on Genesis.*

temu nie należy więc (co najmniej) przeszkadzać”¹⁸ – wskazuje Kant w *Metafizyce moralności*. Jeśli te słowa powiązać z niezwykle mocnym odrzuceniem przez Kanta aktów homoseksualnych i masturbacji, a także z kazusami moralnymi, które obejmują nawet pytanie, czy nie jest złem moralnym współżycie z kobietą ciężarną lub nieplodną, to obraz staje się pełen. Można nawet powiedzieć, że Kantowskie myślenie o moralności staje się zlaicyzowanym, opartym na świeckich już przesłankach, podsumowaniem myślenia na ten temat całej tradycji chrześcijańskiej. Osobnym pytaniem pozostaje, czy myślenie Kanta – w jego całości – umożliwi pełne uzasadnienie takich twierdzeń. Nie ma tu jednak ani możliwości, ani miejsca, by temat ten rozważyć.

Ojcowie nowej filozofii

Immanuel Kant, choć był myślicielem oświeceniowym, pozostawał wierny, przynajmniej we własnym przekonaniu (bo skutki jego filozofii były dla europejskiej myśli raczej opłakane), tradycyjnej moralności. Jednak w tym samym czasie, gdy on tworzył swoje dzieła, których celem było uzasadnienie chrześcijańskiej, luterskiej surowej moralności za pomo-

¹⁸ I. Kant, *Metafizyka moralności*, przeł. E. Nowak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 299.

ca „czystego rozumu”, kształtowało się już zupełnie nowe myślenie o seksualności i etyce seksualnej, którego ojcem był markiz de Sade. U podstaw jego filozofii leżało uznanie, że przyjemność, rozkosz seksualna pozostaje najwyższą normą, której nie może ograniczać żadna moralność ani tym bardziej żadna naturalna skłonność. Tam, gdzie egoizm zostaje zabso-lutyzowany, a rozkosz seksualna nabiera cech jedyne-go speł-nienia, tam ostatecznie – i przyznaje to autor wstępu do *Źu-lietty* Krzysztof Matuszewski – musi zostać przewyciężone to, co określa kobiecość, czyli – tu de Sade pozostaje niezwykle tradycyjny – pragnienie macierzyństwa¹⁹. Bez jego odrzuce-nia, potępienia nie da się sprowadzić seksualności wyłącznie do techniki poszukiwania rozkoszy za pomocą transgresji, przekraczania kolejnych norm, zasad i tabu. Intelktualnym pogłębieniem tego myślenia były antropologie i rozumienia rodziny Thomasa Hobbesa i Jana Jakuba Rousseau. Obaj panowie uznawali, że małżeństwo i rodzina nie są niczym naturalnym, a prokreacja nie nakłada żadnych istotnych zobo-wiązań moralnych, przynajmniej na mężczyznę. Seksualność w takim myśleniu była ślepy-m, czysto biologicznym pędem, który nie wymagał nie tylko odpowiedzialności, ale nawet głębszych uczuć czy emocji. Rajem w rozumieniu Rousseau – co ostro komentuje amerykański filozof Benjamin Wiker – był

¹⁹Wstęp do: D.A.F. de Sade, *Źulietta*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1997, s. 19.